ACH, CO ZA NUMER!

- I nowa powieść pt. „Przygoda na Missisipi".
- I nowa seria przygód Tytusa.
- I nowy konkurs astronautyczny pt. „Pionierzy Kosmosu"

I to już w dzisiejszym numerze „ŚM"!

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 29 (2125) 11 kwietnia 1972 r. Cena 50 gr.

Moje tajemnice

KRZYK MODY

Moja przyjaciółka Magda tak była pogrążona w studiowaniu żurnali z modą wiosenną, że nawet na mnie nie spojrzała, gdy weszłam.

— No i coś tam odkryła szałowego, czyżbyś wyżebrała u mamy nowy ciuch?

— Skądże, zastanawiam się, jak mój stary płaszczyk przeobrazić w ostatni krzyk mody...!

— No i co...?

— Wiesz, chyba to jest do zrobienia, popatrz, te nowe modele mają takie śliczne karczuszki naszywane na wierzch, w ogólne różne takie pelerynki, śliczne, no nie?

— Rzeczywiście, wystarczy kupić kawałek odpowiedniego materiału, np. w kratkę, w odcieniach płaszcza i uszyć taką pelerynkę (b.) Można ją przypinać pod kołnierzykiem płaszcza. Albo taki mały karczek (a) też świetny, a gdyby uszyć z tego samego materiału mały kapturek, to już naprawdę byłby szał!

KUBA

PSYCHOLOG

PRAWDĘ CI POWIE

PORADNIA Wychowawczo-Zawodowa w Legionowie obejmuje swym zasięgiem dzieci i młodzież od wieku przedszkolnego do uzyskania matury. Prowadzi się tutaj badania zarówno ogólnego poziomu intelektualnego, jak i poszczególnych zdolności i zainteresowań. Bardzo często tak się bowiem zdarza, iż uczeń nie bardzo zdaje sobie sprawę ze swych możliwości, ma kłopoty z nauką, zatargi z otoczeniem i nie potrafi się z tym wszystkim sam uporać...

Psychologowie pracujący w Poradni służą więc radą, pomagają poznać młodym ludziom samych siebie, a i nierzadko prostują powikłane ścieżki uczniowskie. Jednym z zatrudnionych tu psychologów jest **mgr Jan Szewczyk**, który dziś odpowiada na pytania waszego reportera.

* ★

— Jak pan sądzi, jacy uczniowie sprawiają najwięcej kłopotów swoim wychowawcom i nauczycielom?

— Wydaje się, że kłopotów wychowawczych przysparzają najczęściej ci, których określamy jako nadpobudliwych ruchowo. Są wśród nich tacy, którzy nie mogą usiedzieć w miejscu, a że zdają sobie z tego sprawę — postanawiają pilnować się. I tak są zaabsorbowani owym pilnowaniem, że już im nie starcza siły na uważanie. Mówi się często o nich, że myślą o „niebieskich migdałach"...

Ciąg dalszy na str. 4–5

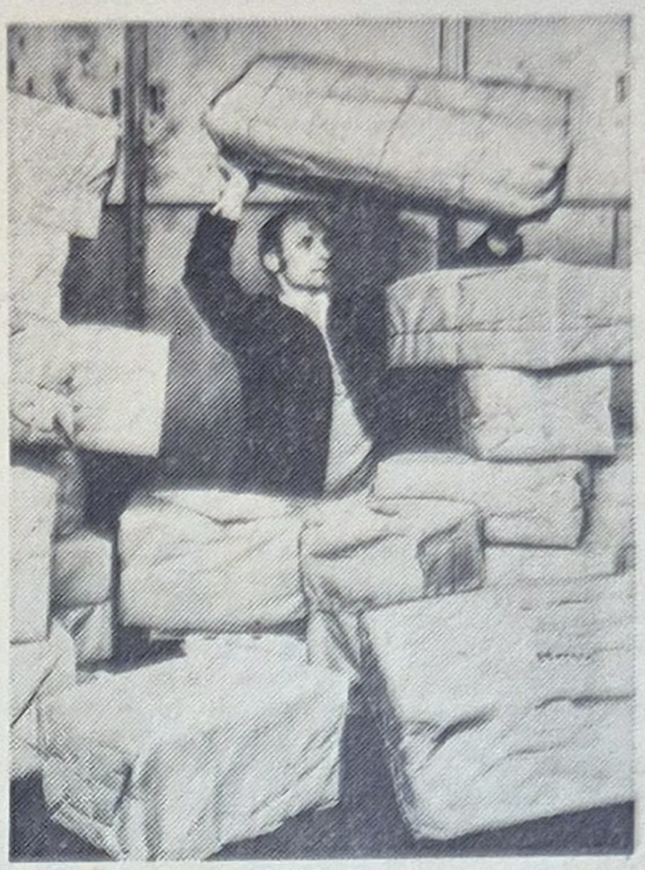

MINIKARY NA START

KÓŁKA już WYSŁANE

Uff... W końcu uporałem się z pakowaniem kółek i rozesłaniem ich na adresy konstruktorów.

Z przykrością muszę stwierdzić, że z powodu ogromnej ilości zamówień nie byliśmy w stanie zrealizować wszystkich. Kółka otrzymają te szkoły i drużyny harcerskie, które w pierwszej kolejności nadesłały zamówienia. Indywidualni konstruktorzy muszą zdobyć je własnym sposobem. Przypominamy, że w składnicach złomu można znaleźć wiele kółek od starych wózków, hulajnóg itp.

Czekam na listy. Napiszcie jak przebiega praca. A może zaprosicie mnie do obejrzenia waszego minikara? Chętnie przyjadę i później w „Świecie Młodych" napiszę o mojej wizycie.

W jednym z najbliższych numerów zamieścimy wywiad z konstruktorem minikara, autorem wielu książek — panem Adamem Słodowym. Przypuszczam, że jego rady okażą się dla was pomocne przy budowie pojazdu.

Sportowy Kapitan Minikarowców
ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Foto: Kajetan Adamowski

Marna nadzieja kiepskiego dżokeja

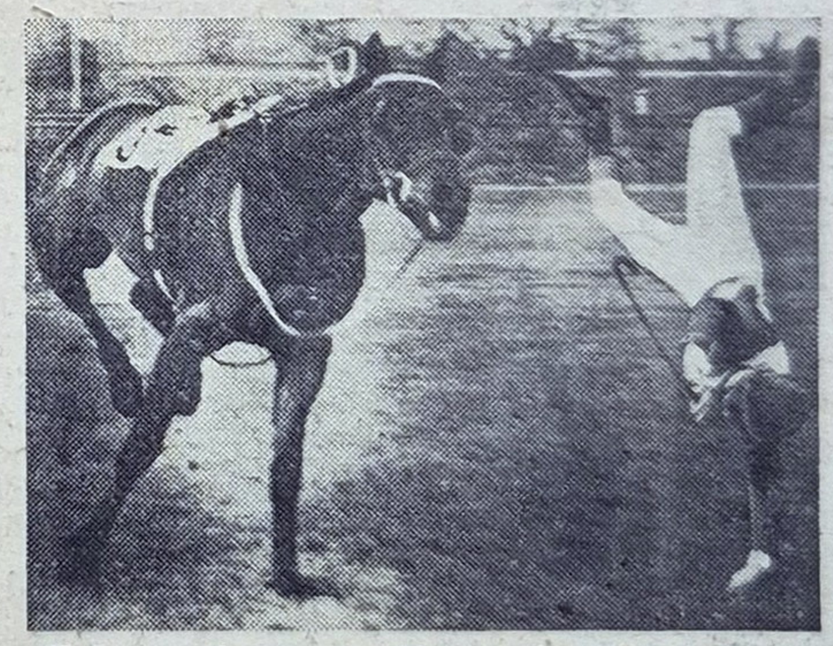

Koń Was doskonale widzi, choć trzymacie wodze w dłoniach. Kto się „matmą" bardzo brzydzi, tego koń też „zrobi w konia".

Pamiętajcie zatem o tym, czym nas końska myśl ubodła: warto ścierpieć siódme poty, żeby nie wylecieć z siodła.

UWAGA, drużyny im. Marcina Kasprzaka!

DO WSZYSTKICH DRUŻYN im. Marcina Kasprzaka zwracamy się z prośbą o nawiązanie kontaktu. W br. Hufiec Śrem przyjmuje imię M. Kasprzaka. Chcemy zebrać wszystkie dostępne o nim materiały. Prosimy o nadsyłanie ich pod adresem:
SZCZEP HARCERSKI IM. J. WÓJKIEWICZA
SZKOŁA PODSTAWOWA
RADZEWO, P-TA CZMOŃ, POW. SREM.

PAMIĘCI NAJMŁODSZYCH POLAKÓW

WŚRÓD sześciu milionów Polaków poległych i pomordowanych w czasie II wojny światowej ogromną część stanowią dzieci, a wśród nich harcerki i harcerze. To im poświęcony był IV Alert odbywający się pod hasłem „Harcerstwo — Bohaterskim Dzieciom Polskim", ich imię przyjęła Łódzka Chorągiew ZHP w czasie uroczystego zakończenia VII Alertu — podejmując jednocześnie stałą opiekę nad Pomnikiem Martyrologii Dzieci, wzniesionym w miejscu hitlerowskiego obozu koncentracyjnego dla dzieci polskich, mieszczącego się w Łodzi przy ul. Przemysłowej.

Szczególnym zaś symbolem pamięci o wszystkich dzieciach — żołnierzach i męczennikach lat wojny i okupacji będzie Szpital-Pomnik „Centrum Zdrowia Dziecka".

Ta piękna inicjatywa, z którą wystąpiła znana pisarka Ewa Szelburg-Zarembina, spotkała się wśród harcerek i harcerzy z ogromnym zainteresowaniem i poparciem. Wyrazem tego są przekazywane na budowę Centrum środki finansowe, wypracowane przez drużyny w czynach społecznych, a także szeroko prowadzona akcja propagandowa wśród całego społeczeństwa. O tym właśnie chcemy Wam dziś opowiedzieć.

„DZIECI — DZIECIOM"

W CAŁYM KRAJU drużyny harcerskie zakończyły realizację zadania pod kryptonimem „Plakat". Polegało ono na rozwieszeniu w eksponowanym miejscu na terenie szkoły kolorowych plakatów „Dzieci-Dzieciom", propagujących ideę budowy Centrum Zdrowia Dziecka. Dzięki harcerzom rozkolportowano w ten sposób 50.000 plakatów. Na zdjęciu członkowie szczepu harcerskiego w Szkole Podstawowej nr 46 Hufca Szczecin-Śródmieście w akcji.

Foto: Witold Kulesza

AKCJA „ZNACZEK"

JUŻ WKRÓTCE członkowie Związku Harcerstwa Polskiego wezmą udział w wielkiej akcji pod nazwą „ZNACZEK". Akcja ta polegać będzie na zaznajomieniu społeczeństwa z ideą budowy Pomnika-Szpitala, a także sprzedaży 2 milionów specjalnych znaczków z symbolem CZD. Znaczek ten wykonany został według projektu artysty plastyka Jana Hollendra z Warszawy przez Mennicę Państwową z posrebrzanego metalu. Cena znaczka wynosi 10 zł — a cały dochód z tej harcerskiej akcji zostanie wpłacony na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka. Dzięki temu stan konta powiększy się o kilkanaście milionów złotych.

BANK KRWI

● **Najmłodsi kombatanci II wojny światowej, członkowie Warszawskiego Klubu „Synów Pułku" postanowili dla uczczenia pamięci dzieci pomordowanych przez hitlerowców oddać honorowo własną krew na potrzeby lecznictwa i w ten sposób zainaugurować powołanie BANKU KRWI POMNIKA — SZPITALA Centrum Zdrowia Dziecka.**

Do czasu otwarcia Centrum krew oddana przez honorowych dawców, a zdeponowana w Banku Krwi „Centrum", może być wykorzystana przez Stację Krwiodawstwa na bieżące potrzeby lecznictwa, ze szczególnym uwzględnieniem szpitali dziecięcych, na zasadzie okresowego odstąpienia.

PATRONAT ZHP NAD CENTRUM

PRAGNĄC nadać stałą i konkretną formę współdziałania młodzieży harcerskiej w budowie CZD, Związek Harcerstwa Polskiego objął stały patronat nad budową Centrum, zobowiązując się:

- *rozwijać działalność ideowo-wychowawczą, wykorzystując dotychczasowe doświadczenia wynikające z alertów,*
- *kontynuować i propagować czyny społeczne, mające na celu wypracowanie środków finansowych na budowę CZD,*
- *przeprowadzić specjalną akcję, umożliwiającą harcerzom wzięcie bezpośredniego udziału w pracach przy budowie CZD,*
- *urządzić w CZD Izbę Pamięci Narodowej, poświęconą martyrologii dzieci polskich i objąć nad nią stałą opiekę,*
- *zorganizować w CZD drużyny „Nieprzetartego Szlaku", obejmując stałą pracą wychowawczą dzieci — pacjentów Szpitala.*

JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁO CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Centrum Zdrowia Dziecka zlokalizowane zostało w Międzylesiu koło Warszawy. Wraz z obiektami towarzyszącymi zajmie ono obszar ok. 17 ha. O lokalizacji Centrum Zdrowia Dziecka zadecydowały głównie warunki klimatyczne. Po przeprowadzeniu przez Zakład Klimatologii dokładnych badań temperatury, wilgotności i kierunków wiatrów okazało się, że Międzylesie ma wyjątkowo korzystne położenie klimatyczne — rocznie jest tu średnio o 29 dni pogodnych więcej niż w centrum Warszawy. Występuje tu także znacznie większe nasłonecznienie niż w pozostałych rejonach stolicy, stosunkowo mniej jest także opadów.

Gmach, a raczej kompleks budynków CZD liczyć będzie 140 000 m^3 kubatury. Obiekt składać się będzie z wysokościowej części, czyli jak gdyby bryły pomnika i otaczających go pawilonów stanowiących rodzaj cokołu. Pawilony połączone będą z głównym budynkiem ciągami komunikacyjnymi.

Centrum Zdrowia Dziecka, obok kompleksu budynków szpitalnych, obejmować także będzie szereg urządzeń rehabilitacyjnych i wypoczynkowych. I tak np. po zagospodarowaniu istniejącego drzewostanu obok szpitala powstanie wspaniały park. Projektanci przewidują także wybudowanie zespołu boisk sportowych, basenów i brodzików dla dzieci oraz placów zabaw.

Centrum Zdrowia Dziecka ma stanowić najbardziej nowoczesną placówkę medyczną, zapewniającą najwyższy poziom specjalistycznego leczenia dzieci, a także konsultacje w najtrudniejszych i nietypowych przypadkach z całego kraju.

W CZD znajdą się najnowocześniejsze urządzenia w zakresie diagnostyczno-leczniczym i rehabilitacyjnym. Przewidziane jest m. in. zainstalowanie kolorowej telewizji przemysłowej, umożliwiającej stałą obserwację oddziałów. Kamera przesuwająca się korytarzem przekaże to, co się dzieje na salach, monitorom znajdującym się w pokoju pielęgniarek. Zainstalowane będą także wideofony, które umożliwią rodzicom „odwiedziny" u dzieci, z którymi niemożliwy jest kontakt osobisty. Będą także komputery, które — po dostarczeniu im danych — ustalą wstępną diagnozę choroby pacjenta.

Program działania Centrum opracowany został przez światowej sławy polskich specjalistów z dziedziny pediatrii, psychologii i pedagogiki.

Szpital dysponować będzie 350 łóżkami. Rocznie będzie się mogło leczyć w CZD około 6 tys. dzieci systemem hospitalizacji i około 60 tys. ambulatoryjnie.

Opracował:
ANDRZEJ PIENIAK

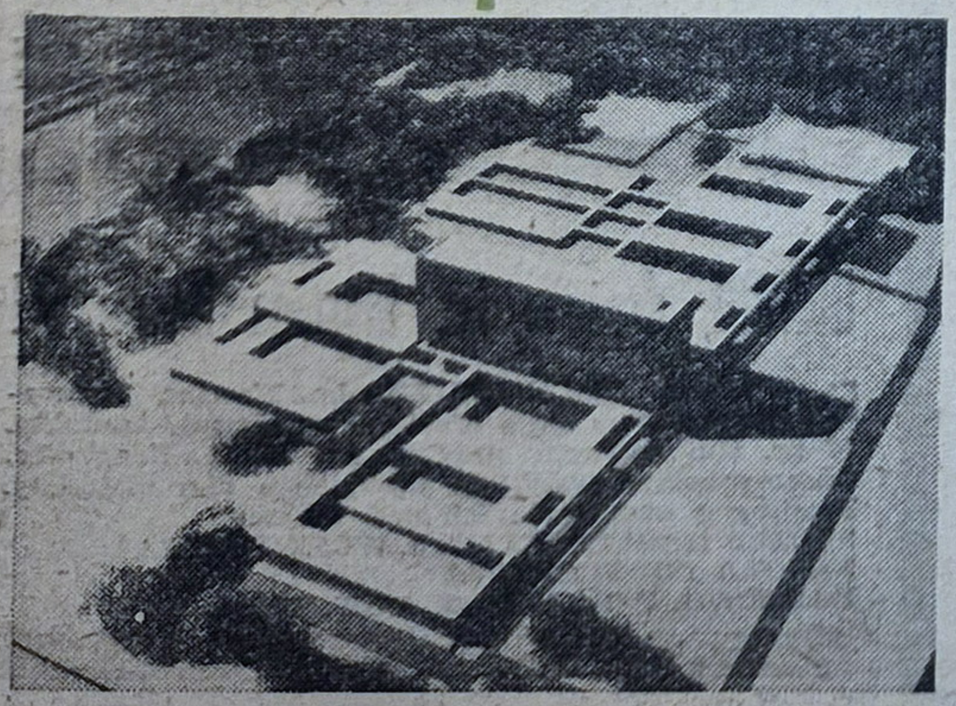

DOWÓD OFIARNOŚCI

● **Od czterech lat napływają wpłaty na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Na dzień 20.III. br. stan konta wynosił 110.661.510.93 zł.**

Na kwotę tę złożyły się wpłaty szkół i młodzieży, zakładów pracy, instytucji, organizacji społecznych oraz osób prywatnych. Wiele jest wpłat harcerskich.

Każdy wpłacający indywidualnie lub zespołowo nawet najmniejszą kwotę na konto CZD otrzymuje od Komitetu Wykonawczego specjalne podziękowanie — dyplom. Dlatego przypominamy, aby wpłacający czytelnie wypełniali blankiety PKO (z podaniem dokładnego adresu). Takich podziękowań Komitet Wykonawczy Budowy CZD wysyła kilkaset każdego tygodnia.

Podajemy konto:

PKO I OM Warszawa
Nr 1-9-122,222
Pomnik-Szpital
Centrum Zdrowia Dziecka

GDYBY DOROŚLI zawsze mieli rację — nasz świat byłby idealnie urządzony. Wielkie i małe konflikty rozstrzygane byłyby wyłącznie w oparciu o autorytet człowieka dorosłego, a pojęcie krzywdy, niesprawiedliwości znikłoby z naszej świadomości zupełnie. Tak jednak, niestety, nie jest...

Bywają fakty i zdarzenia, kiedy zdanie dorosłych nie zgadza się z poczuciem sprawiedliwości młodych ludzi. Właśnie na podobny przypadek trafiłam w Olkuszu...

DZIWNA SPRAWA

„PROSIMY NIE PODAWAĆ W GAZECIE NAZWISKA URATOWANEGO JANUSZA, A TYLKO NAZWISKO ZBYSZKA. RADA SZCZEPU ZIELONEGO OLKUSZ".

Ten telegram o niecodziennej treści otrzymaliśmy w ślad za listem, w którym Rada Szczepu opisywała, jak to pod jednym z chłopców — właśnie Januszem — załamał się lód na sadzawce. Z pomocą młodszemu koledze pośpieszył harcerz Zbyszek Jurczyk, uczeń klasy VII b ze Szkoły nr 2.

Oczywiście listu nie wydrukowaliśmy, rzecz całą poczytaliśmy bowiem za żart. Postanowiliśmy, przy okazji, wyjaśnić sprawę na miejscu.

I oto siedzimy w kancelarii kierownika szkoły głos zabierają: **Basia Głusik** — drużynowa, **phm Maria Jurczyk** — szczepowa, opiekunka harcerstwa przy Szkole nr 2 — **phm Mirosława Czernik**, kierownik szkoły — **mgr Roman Nowosad**, oraz **Zbyszek Jurczyk, Zbyszek Kubiczek i Mirek Jurczyk** — młodszy brat Zbyszka — współuczestnicy zabawy w pobliżu sadzawki. **Janusza** nie ma. Skończył już lekcje i poszedł do domu. Postanawiam, że z nim oraz z jego mamą zobaczę się później.

— Jak to było, opowiedz — zaczynam od Zbyszka. Wszystkie wypowiedzi notuję bardzo dokładnie.

Zbyszek Jurczyk: — Budowaliśmy wigwamy na trawie, w pobliżu sadzawki. Miałem w ręku siekierę. Ociosywałem gałąź. Obejrzałem się i wtedy zobaczyłem, że Janusz wywrócił się na lodzie kilkanaście metrów ode mnie, ale już w miejscu, gdzie jest sadzawka...

Zbyszek Kubiczek: — ...bo w tamtym czasie również kawał łączki obok był pokryty lodem tak, że lodowisko było większe niż powierzchnia sadzawki...

Zbyszek Jurczyk: — Zacząłem się śmiać, ale nagle widzę, że jest źle, że on nie przewrócił się, a... wpadł do wody! Wbiegłem więc na lód i podałem mu stylisko. I w tym momencie lód załamał się i pode mną! Tam nie było bardzo głęboko. Kiedy dotknąłem nogami dna — woda sięgała mi do ramion, ale poczułem, że nogi grzęzną mi w mule. A Janusz jest niższy ode mnie... Puściłem wtedy siekierę i jedną ręką złapałem się lodu, drugą chwyciłem za ramię Janusza i zaczęliśmy się gramolić. Tymczasem mój młodszy brat Mirek uciekł z płaczem...

Zbyszek Kubiczek: — Na trawie leżała tekturowa rura. Próbowałem ją podawać, ale Jurczyk sam rozbijał ręką lód i posuwał się do brzegu. Cały czas trzymał za ramię Janusza. Kiedy już wyleźli z wody, Janusz od razu pobiegł do domu, a ja zaprowadziłem Jurczyka do mojej mamy, która wyciągnęła z wanny pranie i kazała mu się wykąpać...

Na tym kończą się relacje bezpośrednich świadków i uczestników całego zajścia. Teraz notuję wypowiedzi innych osób.

Druhna szczepowa: — Ja dowiedziałam się o tym wypadku od młodszego syna — (druhna szczepowa jest mamą Mirka i Zbyszka) — kiedy ten przybiegł po suche ubranie dla Zbyszka. Po południu przyszła mama Janusza. — Twój syn jest bardzo dzielny — stwierdziła. — Pomógł mojemu chłopcu. Wsadź go do łóżka. Natrzyj go czymś, bo po takiej przygodzie może się zaziębić...

Opiekunka szczepu: — Na drugi dzień prowadziłam lekcję geografii w VII b. Ponieważ Zbyszek nie odrobił lekcji, zaczęłam go wypytywać, co mu w tym przeszkodziło. Słowo po słowie wydusiłam wreszcie przyczynę... Natychmiast zawiadomiłam kierownika szkoły i Radę Szczepu. Napisaliśmy listy do „Świata Młodych", „Gazety Krakowskiej" oraz do Telewizji Dziewcząt i Chłopców. Nazajutrz na rannym apelu kierownik szkoły podziękował Zbyszkowi za dzielną postawę oraz pogratulował odwagi...

Kierownik szkoły: — Mieliśmy pewne przykrości ze strony matki Janusza. Któreś dziecko z młodszej klasy przezwało go na ulicy „topielcem"...

Basia Głusik: — Mama Janusza nie życzyła sobie, aby nazwisko jej syna ukazało się w prasie. Wysłaliśmy więc telegramy do redakcji i telewizji z prośbą o wykreślenie tego nazwiska.

W tym momencie zupełnie nieoczekiwanie wchodzi do kancelarii jakaś kobieta. Nie wita się z nikim, ani nie przedstawia. Potem dopiero okazuje się, że jest to mama Janusza. Mówi, zwracając się do mnie:

Mama Janusza: — Chciałabym wiedzieć, co pani opowiedziano na temat mego syna i mój! Ostrzegam! Proszę nie rozdmuchiwać tej sprawy. Mój syn nie tonął. Nie był pod lodem. Widzieliśmy to wszystko z okna kuchni, sami wyciągnęlibyśmy Janusza z wody. Ale Zbyszek był szybszy...

Basia Głusik: — Przecież to daleko! A widok zasłaniają drzewa, tak że niewiele widać!

Matka Janusza: — Zbyszek nie dokonał niczego nadzwyczajnego!

Ja: — Proszę posłuchać. Przed kilku laty w powiecie toruńskim zdarzył się tragiczny wypadek. Kilkuletnie dziecko weszło na lód. Lód się załamał. Dziecko wpadło do wody. Obok przechodził dorosły mężczyzna. Wiedział, że wody w tym bajorze było ledwie po kolana, więc poszedł dalej. Ale tymczasem dziecko przewróciło się i zachłysnęło zimną, brudną wodą. Kiedy matka nadbiegła na ratunek, było już za późno...

Matka Janusza: — Tak. Straszna znieczulica panuje. Ginie młodzież...

Ja: — Nie rozumiem więc pani stanowiska. Czy pod Januszem nie załamał się lód? Czy Zbyszek nie skoczył na pomoc, nie wyciągnął go z wody? Pani wie, czym groziła obydwu chłopcom taka kąpiel...

Matka Janusza: — Zbyszek jest dzielny. Chętnie pospieszył z pomocą, przyznaję, ale jeśli pani wyolbrzymi tę sprawę, będę prostować! I nie życzę sobie umieszczenia mego nazwiska. Proszę to sobie zapamiętać!

Basia Głusik: — Pani jest niekonsekwentna! Najpierw pani twierdzi, że Zbyszek niczego nie dokonał, potem przyznaje, że postąpił dzielnie!

— Jeśli kiedykolwiek pani Januszowi będzie coś groziło, obejdę go o pół kilometra — pada uwaga jednego z harcerzy!

*

Tak właśnie przedstawia się tajemnica tamtego niecodziennego telegramu.

Niestety, zdarza się, że jakieś bardzo osobiste i często nieprzemyślane racje biorą górę nad racjami społecznymi. Mogą one przynieść skutek katastrofalny, jak chociażby wyciągnięcie wniosku — nie pchaj się z pomocą, bo dostaniesz po łapach...

Całą tę dziwną sprawę warto uzupełnić kilkoma cyframi, które uzyskaliśmy z Głównej Komendy Milicji Obywatelskiej.

Otóż w ciągu trzech pierwszych miesięcy tego roku utonęło — tylko w jeziorach i sadzawkach, większość rzek nie była zamarznięta — PIĘĆDZIESIĄT DZIEWIĘĆ OSÓB! W tym CZTERDZIEŚCI — w wieku do lat czternastu!

Być może, gdyby prasa oraz inne środki masowego przekazu częściej przestrzegały przed niebezpieczeństwem utonięcia szczególnie młodych ludzi — wielu tego rodzaju dramatom można byłoby zapobiec. W tej sytuacji każdy odruch, każde działanie, mające na celu niesienie pomocy zagrożonym godne jest najwyższej pochwały. Bowiem tam, gdzie istnieje choćby najmniejsze na pierwszy rzut oka niebezpieczeństwo utraty życia — nie może być mowy o żadnym „wyolbrzymianiu sprawy".

*

Kiedy wychodzimy z tej zbiórki, przed szkołą czeka niemal cały szczep.

Harcerze chcą wiedzieć, jakie jest zdanie „Świata Młodych" na temat wypadku. W imieniu redakcji gratuluję więc szczepowi dzielnego kolegi. Zawiadamiam, że Komenda Hufca wystąpiła do Rady Państwa o przyznanie Zbyszkowi Jurczykowi odznaki „Za Ratowanie Życia" uważamy bowiem, że Zbyszek w pełni sobie na nią zasłużył...

Tekst i zdjęcia:
WIESŁAWA MROCZEK

Z prawej — Zbyszek Jurczyk, z lewej z tekturową rurą (tą, którą usiłował podawać Jurczykowi) — Zbyszek Kubiczek. Lód załamał się w miejscu oznaczonym dwoma kawałkami styroplanu (zdjęcie powyżej).

Mirek oraz dwaj Zbyszkowie przy wigwamach, które budowali w dniu wypadku (foto u góry po prawej).

Zbyszek z mamą. Druhna szczepowa jest dumna z syna ma do tego powody.

Niespodzianka Barsakelmesa

● *Wyspa na Morzu Aralskim, nosząca nazwę Barsakelmes, sprawiła naukowcom pewną niespodziankę. Zauważyli, że chmury pędzone wiatrem zbliżając się do wyspy dzielą się na dwie części i omijają ją.*

Zdarza się, że nad morzem pada deszcz, a na wyspie świeci słońce. Tajemnica tego zjawiska jest dość prosta. Strumienie powietrza gorącego, unoszące się znad wyspy pozbawionej rzek i jezior, „rozcinają" chmury i spychają je na boki. Tylko bardzo silna wichura jest w stanie zmóc pionowe strumienie powietrza i spowodować opady deszczu nad wyspą Barsakelmes.

Na wyspie znajduje się państwowy park narodowy. Zgromadzono tu rzadkie zwierzęta pustynne. (b)

Zagadka „diabelskiego palca"

● *Zatoka Morza Barentsa — strome, urwiste brzegi, rozległe plaże... Naukowcy z ekspedycji i Murmańskiego Morskiego Instytutu Biologicznego zwrócili uwagę na obfitość resztek belemnitów rozrzuconych na brzegu.*

Belemnity to pradawne głowonogi, pokrewne współczesnym kałamarnicom. Dawno już wymarły, a w okresie jurajskim i kredowym były bardzo rozpowszechnione w morzach. Obecnie z belemnitów pozostały tylko wapienne szkielety wewnętrzne, podobne do grotów strzał. Dlatego starożytni Grecy nazywali je „belemnon", co oznaczało „piorunowa strzała". A na Rusi szkielet od dawna nazywa się „diabelskim palcem". Miejscowi mieszkańcy, rybacy i myśliwi, noszą ze sobą mały „diabelski palec". Podobno pomaga przy ranach i skaleczeniach, szybko tamując krew. („Nauka i Życie" — b)

KONKURS!

A

12 kwietnia 1961 roku stał się historyczną datą w dziejach cywilizacji. W tym dniu pierwszy Człowiek, obywatel Związku Radzieckiego, wystartował w Kosmos.

B

11 sierpnia 1962 roku wystartował w Kosmos statek z jednym kosmonautą na pokładzie. Na drugi dzień wystartował następny statek również z kosmonautą na pokładzie. Przez trzy dni obydwa statki krążyły po orbicie wokółziemskiej, utrzymując między sobą stałą łączność. Był to pierwszy w Kosmosie grupowy lot dwóch statków z ludźmi na pokładach.

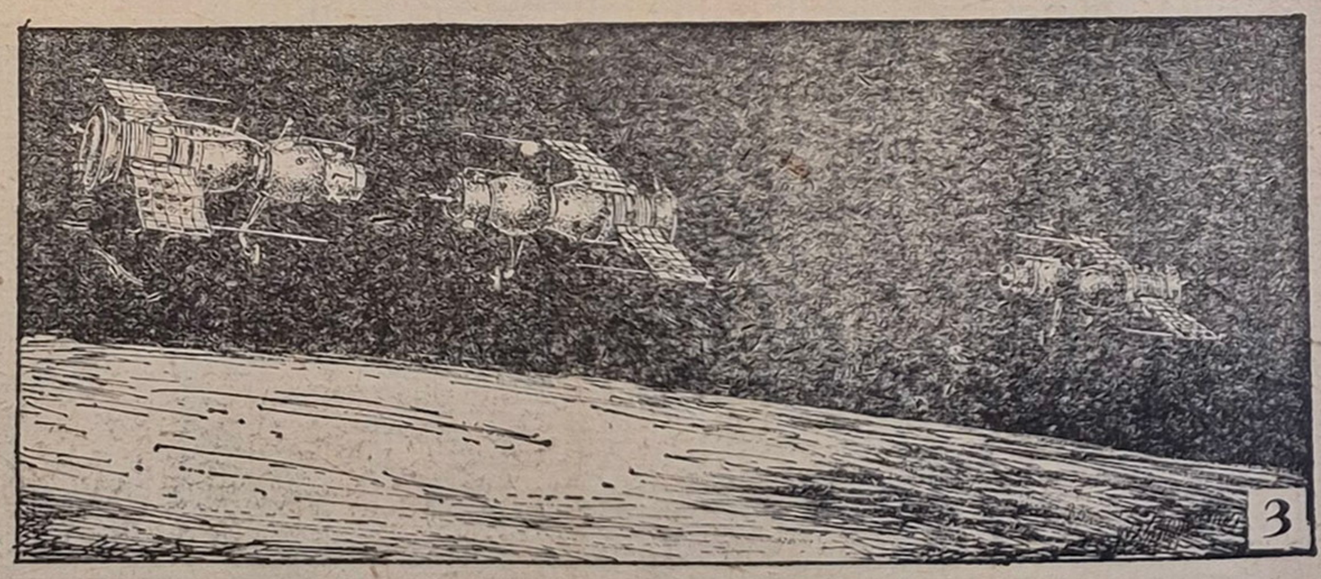

PIONIERZY

CO ROKU 12 KWIETNIA, w dniu rocznicy pierwszego lotu Człowieka w Kosmos, obchodzimy uroczyście Międzynarodowy Dzień Lotnictwa i Astronautyki. Z okazji tegorocznego święta Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz redakcje: „Skrzydlata Polska", „Przyjaźń" i „Swiat Młodych" zorganizowały dla swoich czytelników konkurs, którego treścią są pionierskie loty Człowieka w przestrzeń pozaziemską. Na rysunkach przedstawiliśmy siedem takich wydarzeń w Kosmosie. Przy każdym z nich znajduje się krótki opis, który nie pasuje do rysunku.

Konkurs polega więc na właściwym zestawieniu opisów (oznaczonych literami od A do G) i rysunków (oznaczonych cyframi od 1 do 7) oraz odgadnięciu nazw statków kosmicznych i nazwisk kosmonautów, którzy stanowili załogi tych statków.

Rozwiązania konkursu, wyłącznie na zamieszczonym kuponie, należy przesyłać w ter-

C

Któż nie zna pierwszej i jak dotąd jedynej kosmonautki świata? Przez trzy dni, od 16 do 19 czerwca 1963 roku przebywała ona na orbicie okołoziemskiej, skąd szczęśliwie powróciła na Ziemię.

D

12 i 13 października 1964 r. odbył się pierwszy lot załogowy z trzema kosmonautami na pokładzie. Po 18 okrążeniach Ziemi kosmonauci wylądowali szczęśliwie w przewidzianym rejonie Związku Radzieckiego.

KIM ZOSTAĆ?

C. d. ze strony 1

Inni znów to „żywe srebro". Ciągle coś muszą robić: a to oglądają się za siebie, a to rzucają kulkami z papieru, a to rozmawiają z kolegami w czasie lekcji... Czasami wprost trudno z nimi wytrzymać w klasie, gdyż nie tylko, że sami nie uważają, ale i przeszkadzają innym w pracy...

— A czy nie ma na to sposobu, żeby ich jakoś „utemperować"...?

— Oni to powinni sami zrobić, a sposób jest prosty. Trzeba wstać rano 15 minut wcześniej i... zrobić sobie małą rozgrzewkę, tak jak to robią sportowcy wyczynowi przed startem. Chodzi o to, aby rozgrzać wszystkie mięśnie, ale ich nie zmęczyć! Ci, którzy zastosują się do tej rady od razu zauważą, że łatwiej im potem przychodzi skupić się na lekcji. Brzmi to nieprawdopodobnie, ale tak jest naprawdę.

Bardzo ruchliwy uczeń musi również przestrzegać kilku zasad przy odrabianiu lekcji w domu. Jeśli chce je, oczywiście, szybciej i lepiej odrobić. A więc po pierwsze: należy tak wybrać miejsce do pracy, aby nie rozpraszało uwagi (nie za blisko okna, za którym stale się coś dzieje, nie z „widokiem na biblioteczkę", gdyż absorbują tytuły książek itp.). Również na stole mogą być tylko te książki i przedmioty, które są potrzebne do tej właśnie lekcji, nad którą się pracuje. Wszystkie inne przedmioty należy umieścić poza zasięgiem wzroku. Wieczorem można to osiągnąć przy pomocy odpowiedniego oświetlenia samego stołu. Pracę powinno się co jakiś czas przerywać na wykonanie kilku prostych ćwiczeń gimnastycznych.

— A przeciwieństwo owych „tajfunów", które wszystko wywracają do góry nogami?

— Oto uczeń cichy, należący do tych nieśmiałych, co to nigdy nie podniosą ręki do góry, a kiedy któregoś z nich nauczyciel wyrwie, to — na skutek zdenerwowania — zapomina wszystko, czego się nauczył lub bąka coś bez sensu. Otóż w tego rodzaju przypadkach każde niepowodzenie potęguje jeszcze ów stan zastraszenia, który z kolei jest powodem dalszych niepowodzeń...

— Czyli błędne koło, z którego nie ma wyjścia?

— Nic podobnego! Właśnie od tego, między innymi, jesteśmy my, psycholodzy pracują w P niach, aby pomagać w rozwiąz niu takich problemów.

Przecież ktoś, kto ma trudno nauką, niekoniecznie musi być wiedzmy, mało inteligentny,

PSYCHOLOG prawdę ci powie

zdolny — po prostu może to c czać, iż nie potrafi tylko odpo dnio sobą kierować i pracc Psycholog — oczywiście po prz wadzeniu odpowiednich bada może mu więc podsunąć p

KOSMOSU

minie do 1 maja br. pod adresem: Redakcja tygodnika „PRZYJAŹŃ", Warszawa, ul. Kredytowa 5/7 z dopiskiem: „Pionierzy Kosmosu".

Prawidłowe rozwiązania konkursu wezmą udział w losowaniu

50 NAGRÓD

Nagrody, których łączna wartość wynosi 14 000 złotych, ufundowane zostały przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz redakcje: „Skrzydlata Polska", „Przyjaźń" i „Świat Młodych".

Oto ich pełny wykaz: 1 — NAMIOT TURYSTYCZNY, 2 — ROWER, 3 — ADAPTER, 4 — RADIO TRANZYSTOROWE, 5 — ZEGAREK NA RĘKĘ, 6 — PLED WEŁNIANY, 7—8 — MATERACE TURYSTYCZNE, 9 — TORBA PODRÓŻNA, 10 — PLECAK, 11—35 — MODELE PLASTYKOWE SAMOLOTÓW, 36—50 — BONY KSIĄŻKOWE.

KONKURS! KONKURS!

F

14 i 15 stycznia 1969 roku wystartowały kolejno dwa statki. Pierwszy statek pilotowany był przez jednego kosmonautę, na pokładzie drugiego znajdowało się trzech kosmonautów. Załogi obydwu statków dokonały na orbicie wokółziemskiej pierwszego w historii połączenia pojazdów.

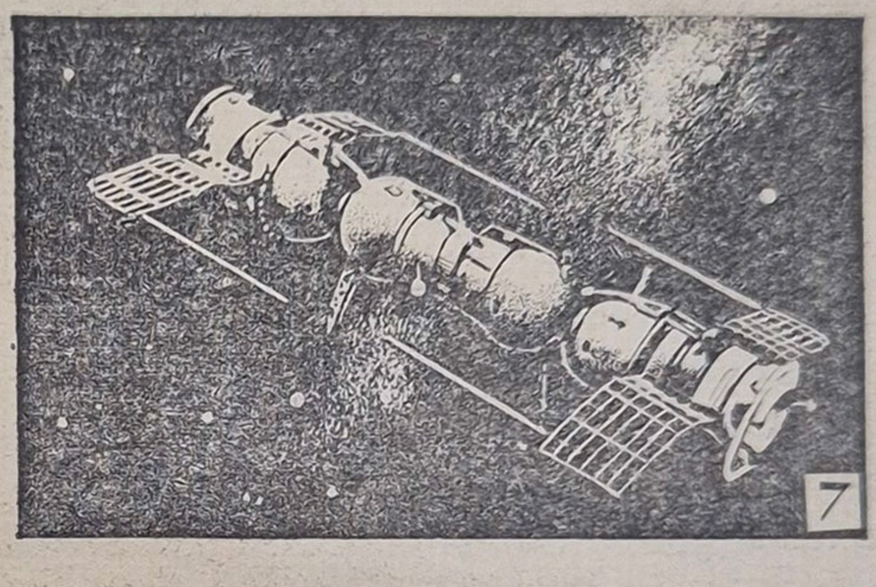

G

11, 12 i 13 października 1969 r. wystartowały kolejno na orbitę okołoziemską trzy statki. Łącznie w Kosmosie znalazło się 7 kosmonautów. Był to pierwszy w Kosmosie grupowy lot trzech statków z ludźmi na pokładach.

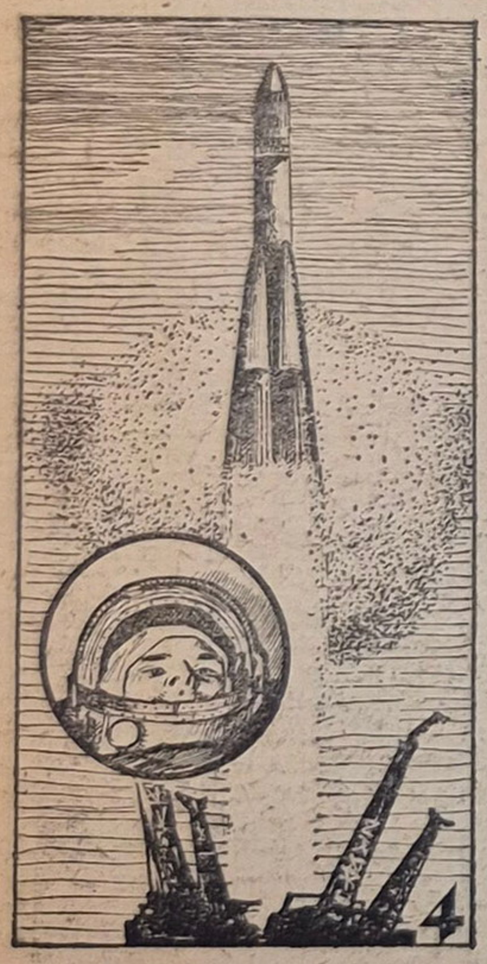

E

Było to 18 marca 1965 roku. Przez specjalną śluzę kosmonauta wyszedł na zewnątrz statku kosmicznego i przez 10 minut pozostawał w otwartej przestrzeni kosmicznej.

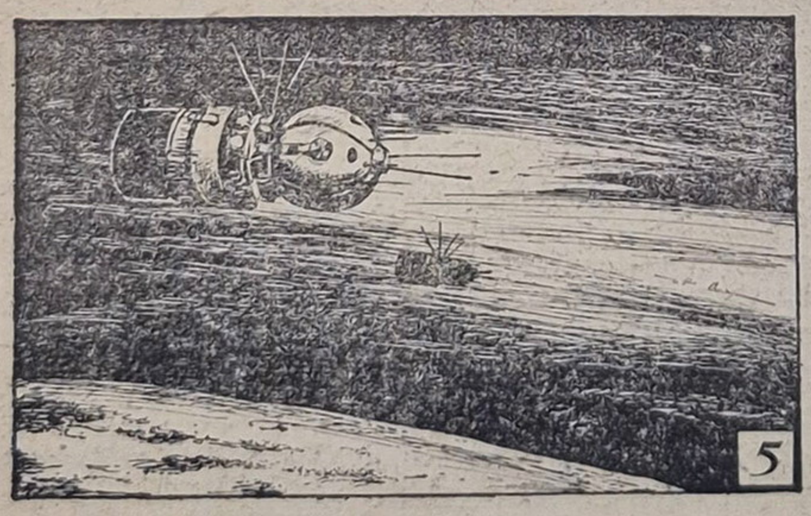

KUPON KONKURSU „PIONIERZY KOSMOSU"

Opis	Rysunek	Statki kosmiczne	Kosmonauci
A			
B			
C			
D			
E			
F			
G			

sposoby, metody pracy nad sobą, przy pomocy których można owe trudności stopniowo zmniejszyć.

A są one nieraz bardzo poważne. Bywają tacy, którzy — na skutek braku wiary w siebie — nie potrafią np. skupić się na tyle, by spokojnie napisać klasówkę. Siedzą nad pustą kartką papieru 20 minut, i nic... Dopiero pod koniec lekcji zaczynają coś pisać, oczywiście nie mogą skończyć przed dzwonkiem i kłopoty gotowe. Inni z powodu zdenerwowania robią — nawet w 7 czy 8 klasie — zupełnie dziecinne błędy. Na matematyce, wyrwani do tablicy, nie potrafią przeprowadzić najprostszego obliczenia, lub tak niewyraźnie piszą, iż nie można nic odczytać. Wszystko to jest najczęściej wynikiem za małej wiary w siebie, w swoje możliwości, w swoje siły. I powtarzam jeszcze raz — jest możliwe do naprawienia...

— A teraz chyba dochodzimy do pewnej sprawy, którą trzeba sobie, jak to mówią — bez owijania w bawełnę — wyjaśnić! Mam na myśli tych, którzy chcą osiągnąć coś powyżej swych możliwości.

— No, to się może skończyć powikłaniem drogi życiowej, a nawet tragedią, szczególnie gdy łączy się z wyborem zawodu. Dlatego na nas ciąży obowiązek określenia, na jakim poziomie może i powinien się dany uczeń kształcić dalej, a więc: szkoła zawodowa, technikum czy liceum?

Zdarza się bowiem, iż np. pełni wygórowanych ambicji rodzice pragnęliby swoje dziecko widzieć w liceum, a potem na studiach, a tymczasem z badań wynika, że nie da ono sobie tam rady, bądź też naukę okupi tak ogromnym wysiłkiem, rujnującym zdrowie, że rzecz cała stanie się nieopłacalna. Są oczywiście również sytuacje odwrotne, w których aspiracje rodziców są za niskie w stosunku do możliwości dziecka. Tak więc naszym zadaniem jest najpierw określić rzeczywisty pułap możliwości każdego z badanych...

— A następnie, jak się domyślam, uzmysłowić każdemu, w jakiej grupie zawodów będzie mógł osiągnąć najlepsze wyniki...

— Tak. Zjawia się na przykład taki kandydat na inżyniera i powiada, że interesuje się techniką i chciałby budować samochody. A potem okazuje się, że owo „interesowanie się" to kilka obejrzanych programów telewizyjnych, w czasie których pokazywano fabryki. Oczywiście mamy metody, przy pomocy których potrafimy zbadać autentyczne zainteresowania i zdolności w tym zakresie, choćby takie jak np. rozumienie działalności różnych mechanizmów, spostrzegawczość itp. Ale posiadanie określonych zdolności nie zmusza nikogo do podjęcia pracy tylko w jakimś jednym zawodzie. Ktoś ze zdolnościami do nauki języków obcych może przecież, po opanowaniu jednego czy kilku języków, pracować jako tłumacz literatury pięknej czy technicznej, przewodnik wycieczek zagranicznych, pracownik handlu zagranicznego, nauczyciel, lektor tekstów obcojęzycznych w Polskim Radiu, historyk literatur światowych itp. Możliwości jest sporo i zależą one od dalszych zainteresowań, ukształtowania osobowości i wielu innych cech. Ale ten główny kierunek, w którym należy iść — jak również swoje możliwości — warto znać. Ustrzeże to człowieka od wielu kłopotów w przyszłości...

Rozmowę przeprowadził:

J. DĄBROWSKI

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz

LĄDOWANIE

DZIAŁO SIĘ TO W CZERWCU 185...[1]) roku. Na szerokiej, potężnej Missisipi, panował niezwykle ożywiony ruch. Mnóstwo łodzi załadowanych produktami płynęło z północy do południowych stanów, do Nowego Orleanu, stolicy Luizjany, i innych miast.

Lato nie stało w miejscu. Niezgrabne barki, szerokie czworokątne pudła całkowicie zdane na łaskę prądu, śpieszyły co sił w dół rzeki, aby jeszcze przed nastaniem niezdrowej pory dostać się na południowe tereny. Tu i ówdzie płynęły pojedyncze łodzie, a ich rozleniwione załogi wylegiwały się bezczynnie na lekko wypukłych pokładach.

Właścicielami tych barek są częściowo kupcy z północy, częściowo zaś nawet sami farmerzy, którzy w najbliższym sąsiedztwie nie mogą uzyskać korzystnej ceny za swoje zboże lub inne produkty. Ładowali oni zazwyczaj tylko to, co sami na swych farmach zebrali lub wyprodukowali: kukurydzę, tytoń, jabłka, peklowane mięso, whisky, suszone owoce itd., często nawet sztuki żywca, jak woły i krowy, świnie i owce.

Jedna z tego rodzaju łodzi towarowych, wyróżniająca się od innych umieszczoną na przodzie chorągiewką czerwono-zieloną, znalazła się pod wieczór w pobliżu dużej plantacji nad Missisipi; okrzyk sternika obudził śpiących na pokładzie. Załoga na ogół ma niewiele do roboty dopóki te stateczki spokojnie płyną z prądem i nic niezwykłego nie

dzieje się na ich trasie. Chwilami tylko muszą omijać jakiś cypel czy wyspę lub też uciekać przed wysoką falą, spiętrzoną przejściem statku parowego, i wymijać pnie kołyszące się na rzece. Poza tym żegluga na dolnej Missisipi nie nastręcza im wielu trudności, jedynie wieczorem, gdy trzeba przybić do brzegu, konieczny jest wysiłek, aby doprowadzić ciężką łódź o szerokim dziobie do bezpiecznego i zacisznego miejsca.

Tak też było i tym razem. Na prawym brzegu widniała duża rozległa plantacja z białym, wygodnym domem właściciela i szeregiem małych chat murzyńskich w cieniu uginających się od owoców krzewów pomarańczowych i orzechowych; tu właśnie Jankes[2]) szybko wypatrzył miejsce, które wydało mu się odpowiednie dla jego celów.

Marynarze wzięli się teraz gorliwie do wioseł, gdyż wiedzieli bardzo dobrze, że nie odjadą stąd przed upływem dwóch — trzech dni, będą więc mogli po monotonnej żegludze rozerwać się trochę na lądzie.

— Do licha, Bill — odezwał się młody marynarz z Illinois[3]), długi jak tyka, mocno zbudowany, o blond włosach i dobrodusznych niebieskich oczach — psiakrew... jak tu ładnie! Spójrz tylko na pomarańcze — prawdziwy las, aż mi ślinka idzie!

— Ba! — mruknął jego kompan, który razem z nim pochylił się nad wiosłem. — Nie tak bardzo zależy mi na tym słodko-kwaśnym paskudztwie. Kielich whisky i stare, uczciwe jabłko z Ohio stawiam wyżej od wszystkich pomarańcz z całej Luizjany. A w ogóle to wcale tak dobrze nie czuję się tutaj w dole rzeki z tymi kędzierzawymi łbami i pragnąłbym, żebyśmy już byli w powrotnej drodze. Niech diabli wezmą pływanie łodzią!

— Żwawo, żwawo, chłopcy, wiosłujcie mocniej — hej tam, Bill i Jack! — zawołał w tym momencie właściciel łodzi, który lubił, gdy go nazywano „kapitanem". — Spóźnimy się z lądowaniem, a wiecie, co to jest, gdy później trzeba ciągnąć łódź pod prąd.

Poleridge — tak brzmiało nazwisko właściciela — miał twarz spaloną od słońca i wiatru, ostre rysy i małe, szare, ale nie pozbawione dobroduszności oczy. Jankes z pochodzenia, prawie przez całe życie obijał się po rozmaitych stanach, aż w końcu osiadł na stałe w Ohio — choć wśród ludzi tego pokroju pojęcie „stałości" jest bardzo względne.

Nastawiony na zrobienie majątku, nieźle już się powłóczył po kraju: z początku z tłumokami na plecach, kiedy to jako domokrążca sprzedawał różne towary, potem, gdy się trochę dorobił, na wózku, w końcu zdobył dwukonny zaprzęg. Już jako dwudziestoczteroletni mężczyzna dorobił się majątku, ale w rok potem znów musiał wrócić do zajęcia domokrążcy: zaryzykował zbyt wiele na pewną spekulację i wszystko stracił; cóż to jednak znaczyło! Znów zaczął od początku, znów dorobił się, znów stracił i zaczął od nowa po raz trzeci, stawiając wszystko na jedną łódź i na podstępną rzekę. Jeżeli mu się poszczęści, podwoi swój majątek, być może, nawet potroi, a jeżeli się nie uda — co tam, Ameryka jest duża i dla sprytnej głowy cały świat stoi otworem!

W tym osobliwym kraju bez liku spotyka się takich ludzi. Twarde natury, które można zgiąć, a których nie można złamać, podobnie jak smreki, które chylą się od podmuchu wiatru, aby po chwili znów strzelić w górę.

Stary Poleridge dobrze znał teren, do którego teraz przybił. Jakże często już tu bywał i handlował wszystkim, co tylko nadawało się do sprzedaży. Z małymi wyjątkami znał wszystkie plantacje i jeśli nie przestawał z samymi plantatorami, to był w dobrych stosunkach z „nadzorcami" i... Murzynami. Doskonale zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie był narażony, ale właśnie dlatego, że o tym wiedział, nie bał się; prowadził tutaj zarówno legalny, jak i nielegalny handel z takim samym spokojem, jakby sprzedawał sąsiadowi partię kukurydzy.

Na plantacji, do której teraz powoli zbliżał się stateczek, nie był już, co prawda, od wielu lat, ale okiem znawcy wypatrzył sobie już z rzeki miejsce, które uznał za najlepsze do lądowania. Wprawdzie załodze nie wydawało się ono najwygodniejsze, wiedział jednak doskonale, co robi i... czego chciał.

Bill, doświadczony marynarz, który już od piętnastu lat pływał po Missisipi, za każdym razem przysięgał, że to będzie jego ostatnia podróż, zawsze jednak łamał swoje przyrzeczenia, nie mógł bowiem zrezygnować z „wodnego" życia — otóż ten właśnie Bill miał dobre oko na miejsca nadające się do bezpiecznego lądowania i już od pewnego czasu kręcił głową, że jego „stary" tak wysoko kieruje łódź. Lądowanie poniżej było dla nich na pewno odpowiedniejsze, wolał jednak nic nie mówić, dopóki ster, który ich „kapitan" trzymał w ręku, wykręcał dziób łodzi prawie pod prąd i narażał ich na groźbę zderzenia ze sterczącymi z wody pniami.

— Bodaj to diabli, kapitanie! — zawołał. — Niech pan trochę skręci i da przepłynąć tam w dole temu przeklętemu drzewu. Przecież u diaska, po tamtej stronie, pod prądem lepiej nam będzie stać, niż tu pod wysokim brzegiem!

— Mój chłopcze, może miałbyś rację — zaśmiał się stary szyderczo — gdybym nie chciał właśnie płynąć w górę. Mocno, chłopcy, mocno przyłóżcie się do wioseł! Bo najedziemy na to drzewo i potem będziecie musieli pół nocy pracować, żeby znów ruszyć z miejsca.

Istotnie, nie wolno tracić czasu na gadanie, trzeba wytężyć wszystkie siły, aby uniknąć niebezpiecznego miejsca. Bill rozumiał to najlepiej i nie szczędząc wysiłków wziął się do swego wiosła. Niemniej nie przeszkadzało mu to wcale złorzeczyć i przeklinać wszystkich niezdarnych ludzi, od praojca Adama aż do Jonatana Poleridge'a włącznie.

Stary siedząc przy sterze słyszał to dobrze, ale niewiele się przejmował. Byleby tylko jego ludzie spełniali swoje obowiązki, to mogli mówić, co im ślina na usta przyniosła — aby zaś robili to, co do nich należało, o to musiał już sam zadbać. Po ciężkich wysiłkach udało im się rzeczywiście dopłynąć do miejsca, które stary wybrał do lądowania, jednak samym wiosłowaniem nie daliby temu rady, gdyż akurat tutaj prąd był niezwykle silny. W decydującym momencie odważny i szaleńczy Bill (tacy są tutaj wszyscy) skoczył na płynące drzewo, trzymając w ręku linę uwiązaną do dzioba. W tym skoku stracił, co prawda równowagę i wpadł po drugiej stronie do wody, ale szybko wynurzył się i okręcił drzewo liną. Teraz stateczek był mocno uczepiony i było już im łatwiej za pomocą liny przeciągnąć bezpiecznie nieporadne pudło do miejsca, które stary sobie upatrzył.

C.D.N.

Rys. St. Rozwadowski

---

1) Akcja opowiadania toczy się przed proklamowaniem zniesienia niewolnictwa w stanach południowych Ameryki Północnej, co nastąpiło w 1865 roku.

2) Jankes — nazwa nadawana mieszkańcom Stanów Zjednoczonych przez Europejczyków.

3) Illinois — jeden ze stanów na północo-wschodzie Stanów Zjednoczonych.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna z 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 1276. A-60

Archiwum 220

ZIELONA SPIŻARNIA STOLICY

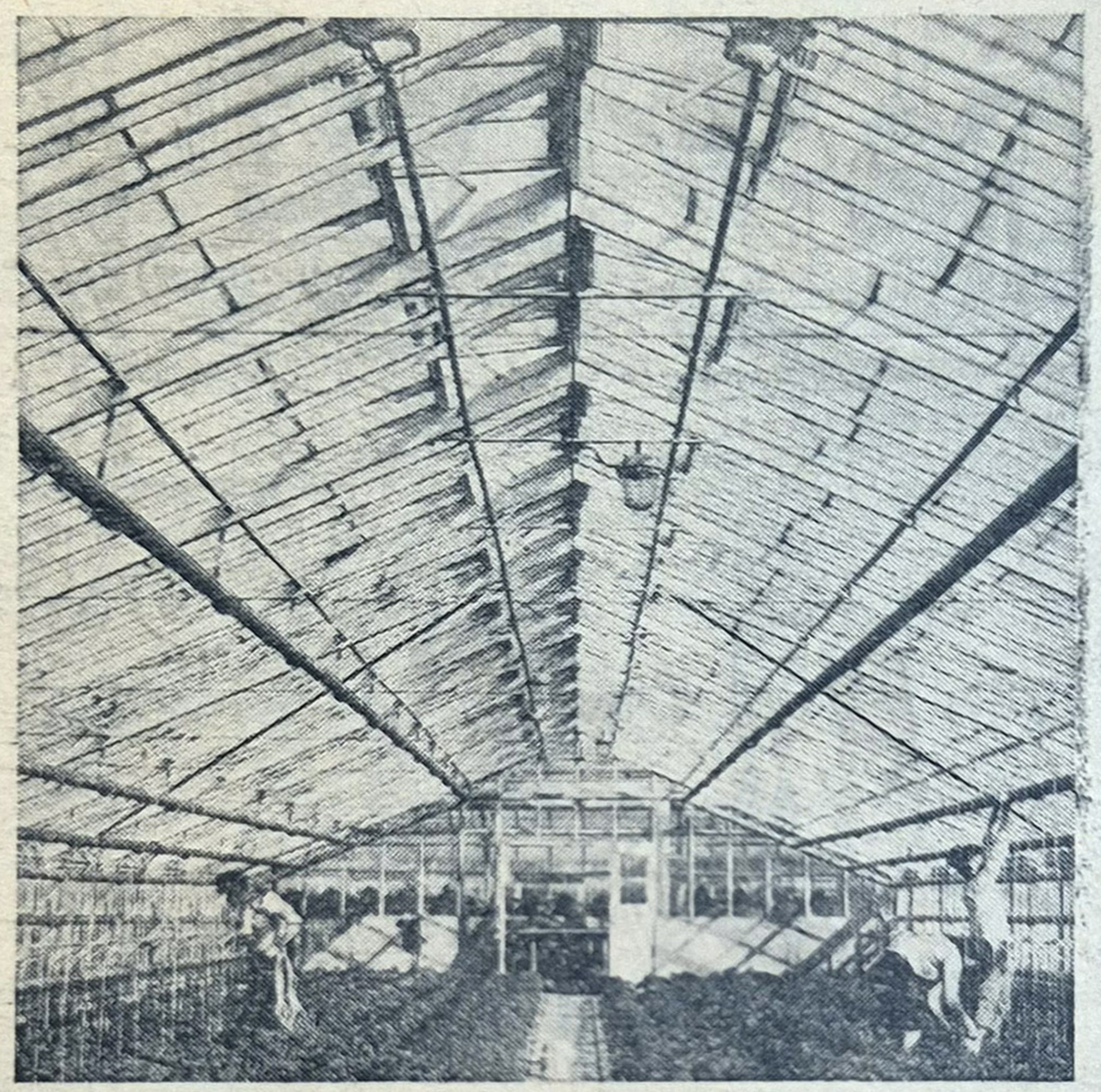

Z zatłoczonej szosy Warszawa—Piaseczno skręcamy w prawo. Na przydrożnej tablicy widnieje napis: „Mysiadło", a stojący obok drogowskaz informuje, że stąd do stolicy jest 18 km. W dali rysuje się wysoki komin, a obok niego zwraca naszą uwagę oślepiająca łuna światła. To odbijają się w wiosennym ostrym słońcu szyby tutejszych szklarni, podobno najnowocześniejszych w Polsce...

KRAINA PÓŁTORA MILIONA KWIATÓW

Z biurowca Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Mysiadle można wejść prosto do szklarni. Prowadząca nas mgr Irena Świetlik zapowiada estetyczne przeżycia. Przekraczamy próg i... rzeczywiście, stajemy oczarowani! W powietrzu unosi się intensywny zapach, a przed nami w równych grządkach pięknie rozwinięte różnobarwne gerbery, frezje, tulipany, goździki. Nigdy nie widzieliśmy tylu kwiatów na raz...

Między grządkami uwijają się młode dziewczyny. Ścinają łodygi, zraszają kwiaty wodą, obrywają zbędne liście. Woń jest tak intensywna, że po jakimś czasie może rozboleć głowa. Pytam więc, czy ten zapach nie przeszkadza im w pracy.

— *Nie* — mówi jedna z dziewcząt. — *Na początku głowa trochę pobolewa, ale z czasem można się przyzwyczaić...*

Kwiaty w Mysiadle kwitną cały rok. Kiedy na dworze jest zimno, przeciągniętymi wewnątrz szklarni rurami przepływa ciepła woda, ogrzewająca wnętrza. To dzięki temu nawet w grudniu w warszawskich kwiaciarniach można dostać świeże kwiaty.

Szklarnie z kwiatami zajmują 1,5 ha powierzchni. Rocznie wyrasta na niej ponad półtora miliona sadzonek. I dlatego w Mysiadle o tej części gospodarstwa mówi się: „Kraina kwiatów".

6 HEKTARÓW NOWALIJEK

Kraina kwiatów, to jednak tylko niewielka część gospodarstwa. Kiedyś były tu tylko kwiaty, dzisiaj jednak, po wybudowaniu bułgarskich nowoczesnych szklarni, w Mysiadle sadzi się także warzywa.

Zanim wejdziemy w labirynt pod szkłem — bułgarskie szklarnie są ogromne: jedna ma... 6 hektarów, a poszczególne pawilony połączono ze sobą przejściami — oglądamy jeszcze tzw. zaplecze. A więc najpierw kotłownię. Na tablicy rozdzielczej dziesiątki żarówek. Każda żarówka oznacza jeden z pawilonów. Jeśli temperatura w nim spada poniżej wymaganej, żarówka zapala się jasnym światłem i wtedy należy niezwłocznie przy pomocy odpowiednich zaworów i dźwigni dostarczyć brakującą ilość ciepła w postaci podgrzanej wody. Obok kotłowni ogromny zbiornik paliwa ciekłego, które służy zamiast węgla za źródło energii.

Wchodzimy wreszcie do szklarni z warzywami. Mgr Irena Świetlik starannie zamyka za nami drzwi. Na zewnątrz jest przecież tylko około 3 stopni powyżej zera, a tu temperatura jak w czerwcu: 20 stopni ciepła! Zdejmujemy więc jesionki, jest nam zbyt gorąco!

Chodzimy między grządkami ogórków. Szklarniowa plantacja tych warzyw wygląda jednak inaczej niż ta na powietrzu. Łodygi ogórka oplatają zawieszone spod sufitu sznurki, pną się w górę. Pracujące tu dziewczęta wprawną ręką obrywają zbędne liście i kwiaty. Dlaczego? — pytamy.

— *Wspinając się po sznurku* — — mówi pani Irena — *ogórki muszą mieć mocną łodygę. Jeśli więc pozbawimy ją liści i kwiatów, które nie owocują, uzyskamy kiść bardziej wytrzymałą, mogącą się piąć jeszcze wyżej, a także większe, lepiej dojrzałe ogórki, bo wszystkie życiodajne soki, miast w nikomu niepotrzebne liście, zostaną zainwestowane przez roślinę w owoce i łodygę.*

— Czy one jeszcze nie dojrzały — pytamy — bo są takie jakieś małe?

— *Tak* — odpowiada pani Irena — *rzeczywiście, jeszcze nie dojrzały, ale nawet jeśli dojrzeją, nie będą wcale duże, bo to już taki gatunek. Rok temu popularne były ogórki duże, nieraz o długości 30 cm i więcej. Przestaliśmy je jednak produkować, bo były zbyt gorzkie, dłużej dojrzewały, a i do konserwowania nie były najwygodniejsze. Cały ich urok polegał na wielkości. A te, obecne, są smaczniejsze i sprawiają mniej kłopotu, chociaż na pierwszy rzut oka takie niepozorne...*

Po plantacji ogórków oglądamy jeszcze uprawę rzodkiewek, później grządki botwiny, wreszcie długie rzędy pomidorów. Gdyby nie szkło nad głową, można by pomyśleć, że to pełnia lata, a my chodzimy po wielkim odkrytym ogrodzie warzywnym.

SZKLARNIE — WAŻNA RZECZ

Niedawno rząd podjął decyzję budowy w całym kraju wielkich szklarni typu bułgarskiego, uważając to za konieczne, ze względu na...? — pytamy.

— *Właśnie* — mówi pani Irena Świetlik — *szklarnie, to ważna rzecz. A to dlatego, że zwykle na początku roku kalendarzowego nie ma już świeżych warzyw. Sytuacja jest jeszcze gorsza, jeśli w roku poprzednim, w lecie, panowała susza lub spadło za dużo deszczu i plony warzyw były skromne. Wtedy zgromadzone zapasy wyczerpują się już w styczniu albo w lutym. Tymczasem pierwsze warzywa gruntowe pojawiają się dopiero na przełomie maja i czerwca. Gdyby więc nie produkcja szklarniowa, w ogóle nie mielibyśmy wtedy warzyw. Można, oczywiście, jak było i w tym roku, sprowadzać je z innych krajów, ale trzeba za to słono płacić, a to się na dłuższą metę nie opłaca. Opłaca się jednak budowanie szklarni. Dziś mamy ich jeszcze za mało, ale kto wie czy za rok albo dwa, jeśli w pełni zostanie zrealizowany plan budowy 25 nowoczesnych szklarni typu bułgarskiego (każda o powierzchni 6 ha), i my nie zaczniemy eksportować nowalijek...*

Wchodzimy na dach biurowca. Przed nami setki pawilonów ze szkła, ale pani Irena każe nam patrzeć poza nie, tam, gdzie buldożery i spycharki przygotowują grunt pod następną 6-hektarową szklarnię. — Już za rok — mówi — będziemy zaopatrywać w świeże warzywa połowę Warszawy. Dzisiaj z naszych usług korzysta co czwarty sklep w stolicy. Kto wie, czy po następnych inwestycjach nie sprostamy potrzebom całego miasta. Warszawa w sezonie potrzebuje 1400 ton warzyw. My jej dajemy 600 ton, za rok damy 1000—1200, a za dwa lata... pewno skorzysta nie tylko Warszawa.

Wracając z Mysiadła pogryzaliśmy świeże rzodkiewki. Ludzie oglądali się za nami na ulicy. — *Rzodkiewki w marcu?* — dziwili się. — *Skąd?*

Wy już jednak znacie to miejsce...

WOJCIECH PIELECKI
Foto: D. Bilska

„Niedokończona symfonia"

SIEDEMNAKOMITY KOMPOZYTOR austriacki **Franciszek Schubert (1797—1828) był twórcą epoki romantycznej w muzyce. Żył niedługo, ale pozostawił po sobie przeszło pięćset pieśni, osiem symfonii, utwory kameralne i wiele, wiele innych.**

Sława młodego kompozytora rosła szybko. Urzeczony jego utworami magnat węgierski, książę Esterhazy, zaprosił mistrza do swojej rezydencji na Węgrzech, aby był nauczycielem muzyki jego córek. Lekcje odbywały się regularnie, ale urok Marii Esterhazy zrobił swoje: muzyk zakochał się w księżniczce, zyskując zresztą jej wzajemność.

W tym czasie Schubert pracował nad swoją ósmą symfonią, a wtajemniczeni opowiadają, że dedykował ją Marii.

Ale w końcu wybuchł skandal. Skromny Schubert z Wiednia oświadczył się księciu o rękę córki.

Książę nie tracąc zimnej krwi, polecił wypłacić muzykowi należność za naukę i powiedział:

— Córki panu nie oddam, ale każę dać panu baty, panie Schubert!!

Wyszydzony kompozytor musiał wracać do domu. Na karcie tytułowej swej symfonii dopisał: „Jak moja miłość nigdy się nie skończy, tak niech ta symfonia pozostanie „Niedokończona".

I dziś, jeśli biograf wspomni o księciu Esterhazy, to tylko wtedy, gdy pisze o wielkim Franciszku Schubercie... (M.K.)

TYTUS ROMEK I ATOMEK

TEKST I RYS.: PAPCIO CHMIEL

WITAJ! DZIĘKUJĘ CI, ŻE ZAINTERESOWAŁEŚ SIĘ TĄ STRONĄ »ŚWIATA MŁODYCH«. JEŚLI CI SIĘ NIE PODOBA, ZWRACAM 1/8 50 GROSZY PO UKAZANIU SIĘ MONET ĆWIERĆ GROSZOWYCH. KŁANIAM SIĘ — TWÓJ WIERNY AUTOR.

TYTUSKU, ROMCIU, ATOMCIU, ZBIÓRKA DO NOWYCH PRZYGÓD!

HUMOROMEK MELDUJE SIĘ NA ROZKAZ!

ATOHECOMEK MELDUJE GOTOWOŚĆ DO PRZYGÓD!

A GDZIE TYTUS?

TU JESTEM! UCZĘ SIĘ MATEMATYKI, NIE MOGĘ ZEJŚĆ Z TRAPEZU.

DLACZEGO?

JEŚLI ZEJDĘ, WSZYSTKO, CZEGO SIĘ NAUCZYŁEM, SPŁYNIE MI DO NÓG.

MOŻESZ STAĆ NA ZBIÓRCE NA RĘKACH. POZYCJĘ ŻYCIOWĄ WYROBISZ SOBIE PÓŹNIEJ, DO OBIECANKI... PRZYSTĄP!

OBIECANKUJEMY BRAĆ UDZIAŁ WE WSZYSTKICH WYMYŚLONYCH PRZEZ PAPCIA PRZYGODACH, W POWIETRZU, NA ZIEMI I W WODZIE, GDZIEKOLWIEK NAS PAPCIO NARYSUJE...

NO, TO NARYSUJĘ WAS... W... W...

CO?! W MASZYNCE DO MIĘSA?

TAK CI SIĘ WYDAJE NA PIERWSZY RZUT OKA, ALE RZUĆ OKIEM PO RAZ DRUGI I TRZECI, TO ZAUWAŻYSZ, ŻE TO... MIELOLOT.

TU JEST INSTRUKCJA OBSŁUGI I JEDNODNIOWA GWARANCJA.

PAPCIO O NICZYM NIE ZAPOMNIAŁ.

GWARANCJA

INSTRUKCJA OBSŁUGI

»MIELOLOT« – MADE IN »ŚWIAT MŁODYCH«.
MOC – 120 KOTLETÓW MECHANICZNYCH.
PRĘDKOŚĆ – NADZWYCZAJNA
PALIWO – CZARNA DOWCIPLINA.
ZUŻYCIE PALIWA – 15 DOWCIPÓW NA 10 KM
OLEJ – MONDRALIN – TIPTOP.
WYKONANIE EXPORTOWE ZA DOPŁATĄ.

PANOWIE, TEN POJAZD NIE MA KÓŁ! NIGDY NIE WYLĄDUJEMY.

ALE ZA TO MA KARUZELĘ!

ZA TYDZIEŃ: LĄDOWANIE NA NIEZNANEJ (GEOGRAFOM) WYSPIE.